Nr. 259. We Lwowie, — Piątek dnia 28. Października 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), 52 Rue du Tour-Paris. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes Wellzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Raichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadosłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct

Z obozów ruskich.

Lwów d. 27. października.

Jak już wiemy, *Diło* wykazało, że jeden z przewódzców radykałów ruskich — bijących przedewszystkiem na religię i na duchowieństwo ruskie — organizujący przyszły wiec ruski radykałów we Lwowie, mieszka nie gdzieindziej, tylko w jeneralnem ruskiem seminaryum duchownem, jako syn rektora tegoż seminaryum, mający przeto zupełną swobodę wznoszenia się z alumnami ruskimi.

W ostatnim zaś numerze *Hał. Ruś* podaje na czele kroniki swojej wiadomość następującą: „Alumni ruskiego wiedeńskiego seminaryum duchownego zebrali pomiędzy sobą z ofiar dobrowolnych 30 zł. i przysłali tę sumę do naszej redakcyi, wyznaczając z niej 10 zł. na cerkiew przy Narodnym Domie, 10 zł. na żeński zakład wychowawczy im. Teodora Biłousa w Kołomyi, i 10 zł. na pomnik dla świecznika Rusi galicyjskiej. Ofiary te, jak łatwo zrozumieć można, zebrane są ze skąpych oszczędności, jakie czynić mogą studenci, nieposiadający ni pensyi, ni żadnych innych dochodów osobistych, a wobec tego ofiara ta zasługuje na zupełne uznanie, i jest godnym naśladowania przykładem dla całej galicyjsko-ruskiej publiczności..." Trzeba zaś wiedzieć, że owym „świecznikiem Rusi galicyjskiej" nie jest nikt inny, tylko — Naumowicz.

Wobec takich faktów niepodobna wstrzymać się z ciężkim zarzutem, że N a j p r z e w. e p i s k o p a t r u s k i w z u p e ł n o ś c i z a n i e d b u j e s w o j e o b o w i ą z k i w z g l ę d e m s w o i c h s e m i n a r y ó w d u c h o w n y c h, jakie na nich nakłada same już powołanie jako następców apostołów, a które przecie dokładnie skodyfikował sobór trydentyński.

Nie żądamy tu żadnych środków policyjnych, — przeciwnie, jużeśmy nieraz potępili, że alumni ruscy, jeżeli mają jaką sprawę u metropolity lub biskupa, jawić się u nich mogą tylko pod eskortą. Biskupi powinni często, choćby po kilka razy na tydzień wstępować do seminaryum, a to nietylko z ceremonialną wizytą, ale szczegółowo zapoznawać się z każdym alumnem, miewać w seminaryum nauki, wykłady, poznawać ich charakter i kierunek zdolności. Alumni powinni czuć, że mają pasterza istotnego, a nie jakiegoś biurokratycznego przełożonego, który tylko jest do karania. Temat to zbyt obszerny, abyśmy się tu nad nim rozwodzili — zresztą zbyt jest jasny, aby komu o nim dopiero prawić było potrzeba.

Zaniedbując swego obowiązku wobec przyszłych duszpasterzy, biskupi sami przyczyniają się do tego, że w ich seminaryach duchownych wylęgają się i kształcą agitatorzy antinarodowi i antireligijni.

Ciekawe historye popisała *Hał. Ruś* z powodu p r z e m y s k i e g o s e j m i k u r e l a c y j n e g o. Jej nie tyle chodzi o to, co na tym sejmiku mówiono, — zasadziła się ona poprostu na *Diło* i prowodyrów narodowieckich, i czekała na wywody, jakie z okoliczności mów na tym sejmiku o sprawie ruskiej poda od siebie *Diło*. I rzeczywiście ma *Hał. Ruś* w całej pełni gaudyum.

Mianowicie przytacza *Hał. Ruś* cały wstęp, jaki *Diło* wypisało do swego artykułu o tym sejmiku (podaliśmy go wczoraj dosłownie — od słów „Nulla dies sine linea" aż do „obu narodów Galicyi"). I zapytuje organ moskalofilski, jak też te lamenty straszliwe licują z zapowiedziami nowoerystów. Jestto najwyższa złośliwość *Hał. Rusi*, jakiej ono potrzebuje w swojej taktyce przeciw narodowcom. W istocie powinna ona była zapytać *Diła*, jak te jego lamenty licują z tem, co pisało tak często o sukcesach nowej ery. *Diło* bowiem obosiecznie wojuje: wobec narodowców i moskalofilów chełpi się nabytkami „nowej ery", olbrzymiem rozbudzeniem życia w stowarzyszeniach narodowieckich i w ogóle w narodzie ruskim — podczas gdy wobec rządu i Polaków lamentuje na skrajną nędzę Rusinów, na skarykaturowanie tego, co im obiecano i dano i t. p. *Hał. Ruś* zręczną fintą podbiła ten miecz obosieczny, i nastąpiła straszna konfuzya dla *Diła*.

Swoją drogą utrzymuje *N. Ruś*, że ks. Jerzy Czartoryski jest kandydatem do tronu polskiego, p. Dembowski zaś nie ma pretensyi do noszenia korony polskiej i zadowoliłby się teką polskiego ministra skarbu; dr. Kozłowskiemu nie przyczepia żadnej łatki.

„Następnie — dodaje *Hał. Ruś* — odezwał się w sprawie ruskiej także *czerwony książę* Adam S a p i e h a, który przewodniczył na tem zebraniu. Kwestyę ruską nazwał on duchem Banka, wywoływanym przez rząd zawsze wtedy, gdy mu to na rękę. Dlatego *czerwony książę* radby widział, ażeby rząd mniej się opiekował pojednaniem z Rusią i obu narodom wolną rękę pozostawił".

Zkąd się też o tej przemowie ks. Sapiehy dowiedziała *Hał. Ruś*?...

Korespondencye.

Wiedeń d. 25. października.

(Rozwiązanie rady miejskiej w Libercu. — Lewica w opałach. — Wspólna konferencya deutschnationałów z liberałami. — Z komisyi dla reformy ustawy karnej).

Stronnictwo narodowo-niemieckie (Deutschnationały) płatało w ostatnich czasach liberałom nieraz przykre bardzo figle i wprawiło liberałów w położenie, w jakim znajduje się stary nieporadny nauczyciel wobec wybryków niesfornych żaków. Położenie takiego stosunku, jest czasami nieco bardzo śmiesznem, a zwłaszcza dla kogoś, który o przyszłość „źle bawiących się żaków" może być zupełnie spokojny. Ostatnia sesya rady państwa obfitą była w podobne epizody a lewica liberalna regularnie odgrywała w nich pocieszną rolę nieporadnego staruszka. Rozwiązanie rady miejskiej w Libercu było znowu jednem z takich wypadków, którego wprawdzie nie można uważać za psotę wyrządzoną bezpośrednio przez deutschnationałów liberałom, który ich jednak wprawił w ogromny kłopot. Dużo sobie liberali napsują krwi, zanim im się uda z tego położenia wyjść bez szwanku.

Wystąpienie organów *Neue Presse* i *Deutsche Zeitung* w tej sprawie i oburzenie tychże z powodu pogwałcenia praw autonomicznych Liberca, jako też utyskiwania na niedokładne umotywowanie tego kroku przez namiestnictwo, są najlepszym dowodem, że liberali znajdują się w ogromnych opałach. Domagania się dokładniejszego umotywowania rozwiązania rady libereckiej, można tem mniej brać na seryo, ileże trudno przypuścić, że przywódcom liberalnej lewicy nie są znane prawdziwe przyczyny tego kroku rządu i że powody zawarte w rozporządzeniu namiestnika Thuna wystosowanem do burmistrza Liberca są tylko dodatkami drobniejszej wagi.

Hrabia Taaffe nie jest taki wrażliwy na tego rodzaju wybryki, żeby aż do tak radykalnych miał sięgać środków. Nie chodzi tu zatem ani o wymienione w piśmie urzędowem do burmistrza „nieprawidłowe, parcyalne prowadzenie spraw urzędowych", ani o „sprzeciwiające się ustawie mowy", wypowiadane często na posiedzeniach rady miejskiej, ani o „wykroczenia przeciw ustawom o zgromadzeniach i stowarzyszeniach", jeno o coś innego. Chodziło tu o sprawy, które drażniły samego cesarza, mianowicie: demonstracyjne wystąpienie burmistrza Schückera podczas uroczystości urodzin cesarskich (burmistrz nie przypiął nadanego mu przez cesarza orderu żelaznej korony, do czego statutami tego orderu jest zobowiązany), o Sedanfeier i sprawę umundurowania straży policyjnej. To wszystko było lekceważeniem, i to lekceważeniem demonstracyjnem woli monarszej. To zatem — taka przynajmniej powszechnie we wiedeńskich kołach decydujących panuje opinia — było właściwą przyczyną rozwiązania rady miejskiej libereckiej. Wiedziano to zapewne i w redakcyach wymienionych pism, w chwili, gdy pisano o naruszeniu autonomii; — wiedziano o tem w kołach liberalnej lewicy w chwili, gdy zdecydowano, aby w Radzie państwa wystąpić z interpelacyą; — wiedziano wreszcie, że rząd ani chwili nie będzie w ambarasie o zadowalającą odpowiedź na tę interpelacyę. — Wszystko więc to zrobiła lewica liberalna, żeby się nie narazić deutschnationałom, z którymi nie chciałaby jawnie zerwać stosunków i na których jej bardzo zależy. Nie potrzeba bowiem zapominać, że w sejmie tworzą deutschnationały z liberałami jeden klub, i że w chwili, w której przyszłoby do stanowczego zerwania stosunków z deutschnationałami, wystąpiliby z klubu sejmowego, a klubu z lewicy w Radzie państwa członkowie lewicy P r a d e, K i n d e r m a n n i B a r e u t h e r, a za nimi także kilku innych posłów.

Partya tak mało popularna, jak obecnie liberalna lewica, zerwaniem stosunków tego rodzaju zachwiałaby się jeszcze bardziej.

Szukając zaś popularności u dołu, naraża się swojem wystąpieniem wprost osobie cesarza, co specyalnie dla lewicy i wśród obecnych stosunków jest rzeczą jeszcze przykrzejszą. Tak źle — a tak nie dobrze — nie dziw więc, że organa jej dostają kołowacizny.

Dziś miała się odbyć we Wiedniu wspólna konferencya członków lewicy i deutschnationałów w tej sprawie. Przedmiotem konferencyi miało być wniesienie wspólnej interpelacyi z deutschnationałami, a gdyby do porozumienia nie przyszło, wnosić ma każda z tych frakcyj oddzielnie interpelacyę — deutschnationały zaś zażądają nad tą sprawą dyskusyi.

Podczas gdy na szerokiej arenie politycznej toczą się zażarte walki — „permanenter Strafgesetz Ausschuss" obraduje w ciszy, a rezultaty tych obrad pojawiają się w dziennikach w postaci króciutkich sprawozdań. Wystarczą one jednakowoż mimo swojej zwięzłości, żeby ocenić, jak mało członkowie komisyi przejęci są sprawą, nad którą obradują.

Kwestye podobne jak kara śmierci, kary dla członków arystokracyi, lub kary za czynne znieważenie, nie rozwiązały prawie żadnej dyskusyi, skutkiem czego dotyczące paragrafy nie doznają zapewne reformy w duchu nowoczesnych pojęć. Miałyżby te sprawy dla społeczeństwa mniejszą wartość jak np. reforma waluty, którą tak obszernie i z takim zapałem w komisyi traktowano?

Widocznie! *(di)*

Berlin 24. października.

(Środek świata. — Przedłożenie o pomnożeniu wojska. — Stosunki z Rosyą).

Niemcy posiadają, jak to każdy uczeń gimnazyalny w Berlinie wie, trzy wielkie typy ludowe: Bismarka, który odebrał Francyi Alzacyę i Lotaryngię, — Fausta, który żył z szatanem na wielce zażyłej stopie i Sowizdrzała (Till Eulenspiegel), który wszędzie płatał figle. Otóż ten Sowizdrzał na jednym z fakultetów, licznych jak gwiazdy na niebie, jak bankructwa teatralne w Berlinie i jak urzędowe kłamstwa pism tutejszych — zapytywany, gdzie jest środek ziemi, odpowiedział, że na tym właśnie punkcie znajduje się środek, gdzie on w tej chwili stoi. A ze wszystkich legend, jakie o tym awanturniku przechowały się, najlepiej zapamiętali sobie Berlinczycy tę legendę o środku świata. Środek świata to Berlin!

Niemcy muszą naturalnie wszystkie wytężyć siły, aby świat cały przekonać, że Berlin istotnie jest środkiem świata. Cały świat opiera się na tym punkcie bagnetami pruskiemi. Biada Europie, gdyby te bagnety nie wytrzymały ciężaru, lub gdyby zachwiała się równowaga sztucznie utrzymywana. Z pewnością spadlibyśmy w paszczę Lewiatana, który dybie na tę ziemię biedną, jak na kąsek smaczny od kilku tysięcy lat, t. j. od chwili stworzenia Adama i Ewy, którą najnowsze badania ze ścisłością przedłożenia ministra finansów dobrze uporządkowanych oznaczają na rok 3233 przed Chr. A może i nastałby chaos rosyjsko-francuski i nowy bóg Kronos-Bismark musiałby ratować świat jeszcze raz, jak przed Prometydami.

Zrozumiecie tedy, że ta równowaga oparta o Berlin jest kwestyą światową. Zrozumiecie też teraz całkiem dokładnie, dlaczego rząd niemiecki pragnie większej liczby bagnetów. Świat jest niewdzięczny i najlepsze zamysły źle tłómaczy. Astronomowie tymczasem równowagi berlińskiej wynaleźli to już dawno, że Europa z dwóch stron niebezpiecznie się nachyla ku Francyi i ku Rosyi. Oba te kraje przeciążyły się wojskiem stojącem. Francya posiada go 519.000, Rosya aż 987.000, a w razie „zamieszania" liczba ta wzrośnie do 4,053.000, względnie 4,556.000. Nie dziw, że w Berlinie się niepokoją. Oto geneza przedłożenia wojskowego generała kanclerza Capriviego.

Chodzi po prostu o równowagę. Francya więcej wojska wystawić nie jest w stanie, bo rezerwoar ludności na dalsze rekrutowanie nie pozwala. W Niemczech można rocznie powołać 235.000 ludzi do wojska, co w 24 latach, po straceniu 25 prc. na kalectwa, wypadki śmierci i inny ubytek, czyni 4,400.000. A cyfra ta nie wyczerpuje jeszcze sił fizycznych niemieckiego narodu. Wyczerpuje ona na razie tylko środki ekonomiczne Niemiec. Za parę lat dla „utrzymania równowagi" zażąda się dalszych poborów i wojsko urośnie do 5 lub 5 i pół miliona ludzi.

Pytanie tylko, dokąd zawiedzie to zbrojenie bez końca, które zabija wszelką indywidualność, które zwycięztwo zapewniać ma nie dzielności, nie energii, nie talentowi przewódców, nie poświęceniu się żołnierza, ale ślepej bezdusznej masie. Pytanie tylko, czy nie mylą się niemieccy dyplomaci, którzy liczyli się zawsze tylko z techniką wojskową, z musztrą, z wykształceniem mechanicznem a nie z duchem armii. Stulecie minęło od kanonady pod Valmy, w której Goethe patrząc na szeregi francuskie bez „dyscypliny" w znaczeniu niemieckiem, bez musztry i obrotów szkolnych idące do boju, zawołał w przeczuciu wieszczem: „Nowy czas się rodzi!" Kiedyś przekonają się Niemcy a może nie długo już, że nie wystarczy wymusztrować $4^{1}/_{2}$ miliona ludzi, że „czas nowy" i dziś nastaje, kiedy te miliony wiedzieć chcą, po co walczą. Gdyby państwo zaprowadziło obowiązkową egzecyrkę w szkołach, gdyby powołało do broni cały lud w imię jakiejś idei, to z pewnością zwycięzyłoby. Prusy, a nie Niemcy, się zbroją. Prusy, a nie Niemcy, boją się utracić hegemonię. Prusy, a nie Niemcy, będą walczyły z Francyą o pierwszeństwo Berlina przed Paryżem. A środek jedyny zwycięztwa dla polityki nieczującej pod sobą gruntu w wielkich masach ludu, jest to wytwarzanie maszyn wojennych, zbrojenie milionów i milionów ludzi — bez końca. Ale strasznie przeliczyć się mogą pruscy politycy. Hiszpania i Rosya nauczyły Napoleona krwawo, że nie można targnąć się bezkarnie na byt narodowy, albo choćby na byt państwowy bez innych powodów, jak wskutek żądzy władzy.

Równocześnie z przedłożeniem wojskowem, które tak otwarcie zwraca się przeciw Rosyi, omawiają w Berlinie zbliżenie się ekonomiczne caratu do Niemiec. Wysznegradzki ma zasiąść w komisyi petersburskiej, obradującej nad nową ugodą handlową z Niemcami. W Niemczech więcej pisze się o tej ugodzie, niż w samej Rosyi, która jej bardzo potrzebuje! Nie o traktat handlowy bowiem tyle chodzi, co o nawiązanie stosunków z Berlinem, które umożliwiłyby zaciągnięcie pożyczki. Hansemany zaś i Bleichrödery żądać chcą prowizyi. Robią więc „życzliwe usposobienie".

Man macht Stimmung w Berlinie, środku świata. *H. A.*

Z SYBIRU.

Gdy zeszłego roku Jerzy Kennan ogłosił swoje „Wspomnienia z więzień Sybiru", przerażenie i zdziwienie zdjęło cały świat! Nie chciano wierzyć — naturalnie prócz u nas — opisom Amerykanina, podejrzywano o właściwą jego ziomkom przesadę. Łudzono się nadzieją urzędowego ze strony caratu *dementi*. Czekano napróżno — Rosya milczała. Musiała, ale jak powiada pewien poeta angielski, było to milczenie, które słyszalne było na całym świecie.

Teraz zaś i te okropne obrazy Kennanowskie ustąpić muszą w cień przed autobiografią Rosyanina, który wszystko to widział i przebył jako ofiara strasznej omyłki sprawiedliwości rządu. To Wasyl Jaksakow, młody, 30-letni uczony, profesor filozofii i kandydat na katedrę. O ileż dotkliwsze musiały być dla takiego człowieka te wszystkie katusze i męczarnie, któremi go blisko lat cztery dręczono, póki nie wyzionął ducha, zostawiwszy na świstkach ulotne zapiski, czynione ułomkiem ołowiu. Zebrał je współtowarzysz niedoli, nihilista Bajkalew, który uciekłszy z Sybiru, ogłosił je po węgiersku w Peszcie, a obecnie w szacie niemieckiej wyszły w Berlinie (u Kronbacha) pt: *„Aus den sibirischen Bleibergwerken"*. Warto się z niemi zapoznać choćby pobieżnie.

Był to dzień ślubu młodego profesora. Bawiono się w najlepsze. W przedpokoju nagle stają trzej tajni ajenci i proszą pana młodego na chwilkę rozmowy do biura policyi celem wyjaśnienia małego zapewne nieporozumienia. Wsiadają do powozu, drzwiczki się zatrzaskują — by wieko trumny. Na policyi wtrącają go do ciemnicy — piękna noc poślubna. I dlaczego? Oto rok przedtem zginął Aleksander II. z rąk nihilistów. Jaksakow, Bogu ducha winien, nie spodziewał się z tej strony zaczepki. Tymczasem wynaleziono jakąś żółtą kartkę studenta Kibałczica do studenta Jaksakowa, w której pisze tenże o „przedmiot przyrzeczony". Cóż to mogło być, jeśli nie bomba? Albowiem Kibałczic należał do uczestników zamachu. Daremnie [illegible] maczył obwiniony, że to... płaszcz gumowy. I chciał, żeby mu uwierzono! Po trzykrotnem przesłuchaniu skazano go na śmierć, ale „z łaski" zamieniono tę karę na dożywotnie roboty w kopalniach ołowiu na Sybirze.

W dwadzieścia dni po uwięzieniu znajdował się już w drodze do kraju tego. Półtora roku trwała podróż aż do granic Mandżuryi — jeden ciąg tortur, coraz gwałtowniej wzrastających.

Pierwszy list nieszczęśliwego pochodzi z więzienia w Niżnym Nowgorodzie, jaskini zarazy, gdzie skazańcy obok siebie skuleni naprózno wołają powietrza — muszą oddechać zgnilizną. Kto tu pierwszy raz wstąpił, musi zemdleć. Ale to dopiero przedsmak mąk dalszych. Stąd okrętem przeprawiono więźniów do Permu. Przy wsiadaniu każdemu wciśnięto kilka kopiejek do ręki, z czego miał się wyżywić podczas tej podróży. I tu zaczyna się właściwa karta martyrologii sybirskiej. Kopiejki wyszły, a jeść się chce. Żołdacy dadzą chleba, ale nic darmo, krwią płacić zań trzeba. Knut w robocie. Zgrozą przejmuje opis cierpień kobiety, która dla nakarmienia

PODPALACZ.

Sylwetka zimowa J. Arbesa.

Z czeskiego przełożył Fr. Kr.

(Dokończenie.)

Opuściwszy chatę udał się ojciec po drodze kołowej na górę. Ale dziś i ta zawiana śniegiem — z trudnością tylko można rozeznać jej kierunek. Biała opona zimowa błyszczy w szarem świetle pierwszej kwadry księżycowej słabo, ale wraz z miryadami migocących gwiazd na niebie bez chmurki dodaje całej okolicy powabu niewymownie poetycznego. Świeży, nawet mroźny wiatr północny chwilami zaświszczy lub zahuczy i wnet znów zawyje, jęknie i zakwili, lub zadmie i zaskowyczy, jak gdyby w oddali ktoś dogorywał w niewypowiedzianych męczarniach.

Ale mężczyzna pnący się w górę nie dba o te zjawiska przyrody — nogi jego zatapiają się głęboko w śniegową zawieję i niekiedy z niezmiernym tylko wysiłkiem zdoła się powlec dalej.

W jakie ćwierć godziny dostał się na wyżynę, gdzie wietrzyk po części zmiótł już napadły świeżo śnieg, i podąża pewnym krokiem do najbliższego lasku. Doszedł doń w kilka minut. Bez namysłu przystępuje do najbliższej młodej sosenki, która na wysokość może ośmiu stóp sterczała samotna na skraju lasu i kilku razami siekiery podciął ją u korzenia. Potem strząsł z niej śnieg i wziąwszy ją na ramię, zwrócił się drogą, którą przyszedł do domu. Ledwie jednak uszedł dwadzieścia kroków, huknął za nim z lasu ostry głos rozkazujący: „Stój!"

Obejrzał się wprawdzie, ale — zaczął uciekać. Z lasu wypadli dwaj ludzie i puścili się za biegnącym; ale nie byliby go chyba dogonili, gdyby się nie był pośliznął i upadł. Nim się podniósł, stali leśniczy z gajowym tuż obok niego. Nastąpiła wymiana kilku ostrych i obelżywych wyrazów, no i to, co w takich razach bywa zwyczajnie: schwytany musiał oddać siekierę, wziąć sosnę na ramię i zanieść ją, dokąd rozkazał leśniczy: do leśniczówki. Posłuchał w milczeniu, choć z oczu biły gromy wściekłości. Po pół godzinie stanęli na leśniczówce i weszli do dworku.

— Odrzuć sosnę! — rozkazał leśniczy.

Posłuchał.

— A teraz hajda naprzód! — woła ostro leśniczy, wskazując w kierunku leśniczówki.

Posłuchał i teraz. Postąpił kilka kroków i zatrzymał się; stał przed niskimi drzwiami i nie mógł już iść dalej.

Leśnik otworzył drzwi.

— Dalej, dalej! — woła.

On postąpił naprzód... miarkuje w półmroku, że stoi przed schodami wiodącemi widocznie do piwnicy — lecz zanim się spodziewał, strąciła go ręka leśniczego ze schodów — i dębowe drzwi zamknęły się za nim...

Dopiero po kilku minutach opamiętał się. Podniósł się, a macając w ciemności dokoła siebie, dostał się schodami w górę, skąd już nie mógł dalej. Dotknął drzwi, uderzył w nie pięścią, ale głuchy głos ledwie słychać było. Wrócił tedy schodami na dół, aż uczuł pod nogami równą ziemię. Macając w ciemności wzdłuż ścian wilgotnych, zmiarkował, że znajduje się w próżnej piwnicy z wilgotną, nawet zbytnio, podłogą. Znajdował się w nieprzebitej ciemności.

Co się działo w duszy jego, nie łatwo słowy nawet naszkicować. Była to burza w umyśle jego, jakiej dotąd jeszcze nigdy nie zaznał — najstraszniejszy stan umysłowy, kończący się bardzo często szaleństwem... W milczeniu zaciskał pięści i zgrzytał zębami; ale nic to nie pomogło... Z godzinę stał na jednem miejscu, potem zaczął znów macać wilgotne ściany, wydrapał się po schodach aż do drzwi, uderzył w nie i znów wrócił na dół i znów przestał długo na jednem miejscu. Wszystko by był zniósł mężnie i cierpliwie — wszak wie, że przewinienie jego nie jest tak wielkie, by więzienie to mogło trwać dłużej, niż do rana.

Ale przed oczyma duszy jego staje co chwila postać chorego jedynaka — i co chwila zdaje mu się, jakoby słyszał drżący głos: „Tatku, tatku — mnie zimno... Zapal, dołóż drzewa, tatku — proszę ciebie!"

Serce mu się ściska kurczowo, tchu braknie, a pot występuje na czole i skroniach... Zacina pięście — groźnie mruczy, a po chwili znów czuje, że mu łza gorąca ciśnie się do oka...

Tak mija godzina po godzinie w mękach nieopisanych. Przykry obraz chwilami coraz straszniej się przedstawia... Widzi jak w chacie płomień na ognisku dogorywa — widzi swego synka, jak z zimna dygocąc coraz bardziej się kuli pod starym płaszczem i głosem coraz natarczywszym woła, aż wreszcie głos jego słabnie i dziecię — milknie...

Jak szalony wybiega w ciemności po schodach na górę — jęczy, woła i ryczy, jak drapieżne zwierzę. Bije w drzwi, ale słyszy tylko głuchy odgłos własnych uderzeń... Woła, prosi, jęczy i bije w drzwi z jaką godzinę, aż nareszcie ze zmęczenia upadł tuż pod drzwiami i w półmroku uległ...

Po dwu czy trzech godzinach, gdy słońce wyjrzało z za nieboskłonu, otwarto nareszcie drzwi i na śmierć sterany dostał się na wolność. Podniósł się z wysiłkiem i z ponurym wyrazem twarzy dążył chwiejnym krokiem ku domowi.

Im bardziej się zbliżał doń, tem spieszniejszym chce swój chód uczynić; ale nie może — niekiedy ledwie się wlecze. Nagle ujrzał z góry chatę, dobył wszystkich sił i w kilka minut wpadł do izby. Owionął go przejmujący mróz — na ognisku ciemno, dziecko na łóżku, skulone pod płaszczem nie rusza się. Przybliżył się do łóżka na palcach i delikatnie sięgnął ręką ku twarzy dziecięcia... Była zimna jak lód, dziecię jak zdrętwiałe, a przecież można było zauważyć, że jeszcze dysze...

Wstrząsnął niem lekko, by je przebudzić, ale dziecię całe stężałe — ręce i nogi istny lód. I poruszył niem mocniej, dziecię się obudziło. Podniosło główkę i poznawszy ojca, radośnie zawołało:

— Ach, tatku, tatku, już mi nie zimno.

— Ale jesteś jak lód — zamruczał ojciec, równając mu płaszcz pod brodą.

— Zimno mi było noc całą — odpowiada dziecię. — Wołałem za tobą co chwila, a gdy ogień na piecu zagasł oh! trząsłem się jak osika.

Z ponurym wyrazem twarzy, a jednak z tłumioną radością przycisnął surowy ojciec małego rekonwalescenta do piersi.

* * *

Minął rok i kilka tygodni.

Chłopak już dawno zapomniał o strasznej nocy, w której mu tak było zimno; ale ojciec tej przeklętej nocy zapomnieć nie mógł. Wprawdzie i przedtem rzadko kiedy się uśmiechał; ale od owej nocy nie uśmiechnął się nigdy — ostra twarz jego została ponurą. Nikt naturalnie o nocy tej nie wiedział; ale jemu zdawało się, że wie o niej każdy, którego spotyka, z kim rozmawia, na kogo tylko spojrzy. Wstyd, żądza zemsty i tłumiona wściekłość wrzały w jego sercu. Zdawało mu się, że nie może być inaczej, tylko, że musi się zemścić za jakąkolwiek bądź cenę.

Często więc, zwłaszcza gdy wałęsając się lasem ujrzał zdala leśniczówkę, wyrywały mu się z ust zaciśniętych półgłosem mruczane wyrazy:

— Ale ja przecie ci raz napalę... I ty masz dziecię, jedynaka, który jeszcze pewnie nigdy nie miał febry... Dlatego ci napalę, aby mu było do szaleństwa gorąco...

I cały rok zachodził zdaleka i zbliska przy każdej sposobności koło leśniczówki — z hubką i krzesiwem w kieszeni. Niejednokrotnie przybliżył się na trzydzieści i mniej kroków niespostrzeżony do leśniczówki; ale zawsze czarne jego plany niweczyło warczenie czujnych psów.

Nareszcie — i to właśnie w czasie, gdy po roku stanął do apelu pierwszy mróz i śnieg zaczął się pokazywać — nadarzyła się sposobność odwetu.

Była ciemna noc, gdy wracał lasem do domu. Ostry wicher huczał, skowyczał i wył, jak stado zgłodniałych wilków — i tylko pod tą osłoną rozszalałego żywiołu udało mu się zbliżyć do leśniczówki niezwietrzonemu przez psy.

Rozkrzesał ogień, zapalił hubkę i ostrożnie chodził pod wiatr coraz bliżej, aż się znalazł na odpowiedniem, dawno wyglądanem miejscu za leśniczówką.

Jak przed rokiem z jedynego okienka jego

dziecka swego musiała dać się wysmagać do krwi. Ale niebawem i nasz filozof poszedł jej śladem. Kto głodową przecierpiał mękę, zrozumie, że co innego teoretycznie prawić o godności osobistej, a co innego zajrzeć śmierci głodowej w oczy. Posypały się cięgi na grzbiet zesłańca, lecz w rękę krómkę mu chleba wciśnięto, zwolna przyzwyczaił się do tego, regularnie powtarzało się knutowanie, ale i chleba nie brakło.

Z Permu pieszo podążyła cała kolonia, 900 skazańców, przez Ural w gromadkach po pięciu skutych jednym łańcuchem. Stanęli u „wrót Sybiru“ przed napół obalonym słupem.

Zgroza przejmuje nawykłe już do biedy umysły. Planują się ucieczki — naturalnie po pięcin. Uciekają, pada strzał, trafia jednego. Ciągną trupa pozostali towarzysze, ale ustać muszą, gdy i drugi od celnego strzału przybywa. Zapobiegają dalszym ucieczkom. Opasują cały transport jednym łańcuchem. Słup już minęli — są na Sybirze.

W Tiumenie ładują — dosłownie — więźniów na okręt, by ich przeprawić do Tomska. Łupina, co ledwie 400 osób pomieścić zdoła, musi ich przyjąć 900 — chorych i zdrowych, umarłych i żywych. Bo nie śmie brakować na żadnej stacyi ni jednego z cyfry, podanej na stacyi poprzedniej. Tyfus przerzedza szeregi, to nic. Jak suszone ryby kładą chorych jednego na drugim warstwami. Najniższa warstwa ginie z uduszenia. To nic, byle wszyscy przybyli do stacyi. Tam z nimi zrobią porządek: trupy do wody. Może nie jeden żywy też napije się jej, ale nie żałujcie go — szczęśliwy, że uniknął dalszych męczarni.

Zdawało się, że cierpienia tej podróży już tak stępiły czułość skazańców, że za Tomkiem nic już ich nie wzruszy. Czyż bowiem może być jeszcze co straszniejszego? Oh! i było. Między Irkuckiem a doliną Ałgaszy wydarzył się wypadek, wołający o pomstę do nieba. Stado wilków syberyjskich napadło karawanę w nocy wśród strasznej śnieżycy. Tu już sałdaci nie użyczyli skazańcom swej czułej opieki. Odbiegli ich skutych razem, bezsilnych wobec żarłocznej zgrai. Wycie wilków z rykiem ludzkim, chrzęst łańcuchów z chrupotem ogryzanych kości łączyły się w chór zgrozy i orkiestrę okropności.

Nazajutrz z garstki już i tak zmalałej do 500 zauważyli strażnicy brak 123 ciał — zostały po nich kości! Inni pociągnęli dalej łańcuchy, a w nich nieraz szkielety wstrętne, rękę lub nogę brakującego towarzysza.

A jednak to nie koniec. W dolinie Ałgaszy są carskie kopalnie ołowiu. Tu stanął transport. Zaczęła się dwutygodniowa „szkoła zesłańców“. Było to ćwiczenie — ale knutem, siepano mężczyzn i kobiety bez różnicy, przybiwszy je do deski. Prymitywne rysunki tej operacyi naszkicował Jaksakow niezdarnie, ale wymownie na świstku. Bito bez powodu, wtrącono wreszcie do podziemi. Sześć miesięcy nie ujrzeli światła dziennego — 140 dostało pomieszania zmysłów. Ciągłe wypadki samobójstwa: o ściany twarde rozbijały się głowy, mózg obryzgiwał pozostałych. Przerażono się tym ubytkiem sił roboczych. Nadszedł z Petersburga ukaz wyprowadzania więźniów raz w tygodniu na świat Boży. Za późno — przynajmniej dla Jaksakowa. Nie mógł [illegible] znieść światła, rychło stracił słuch, a i wie[illegible] spokój ustąpił miejsca nigdy nieugaszone[illegible] pragnieniu. Ciało rozsieczone knutami stało [illegible] jedną raną. Pewnego dnia i umysł odmówił [illegible] łuszeństwa. Nie miał już co zapisać, bo nie [illegible] zebrać myśli — stał się idyotą!!!

Raz jeszcze zabłysła iskierka przytomności [illegible] w profesorze filozofii. Jakiś pan z Pe[illegible]urga przeglądał kaźń i skazańców. Zatrzy[illegible] się przy nim i spytał dozorcy o jego stan i [illegible]. „Profesor wszechnicy dostarczył bomb [illegible]ra Aleksandra I.“ — „Łżesz“, wykrzyknął [illegible]akow i podniósł taczkę, by nią zgruchotać [illegible]rcę. Padł trup, ale „brodniarza“ zawiedzio[illegible] do kaźni, skuto ręce i nogi i zostawiono na [illegible] wę głodowi. Zmarł, żałując, że rzeczywiście nie był nihilistą.

A czyż to odosobniony wypadek? Nie tysiące, ale miliony ich bywają w tym kraju, którego ciężką dłoń na sobie cała odczuwa dziś Europa. W polityce wpływ tego państwa czuć wszędzie. Nawet ludzie „wolności“ mu hołdują, Francya z niem się łączy: Rewolucya z despotyzmem! O ironio dziejów! Car chyli czoło kornie, gdy grają marsyliankę! Z takich przeciwieństw utkany dywan dzisiejszej polityki! Czytajcie więc dzieje tej niewinnej ofiary i *discite moniti!*

Jeszcze o wychodźctwie.

(*Głos z kraju.*)

Kobyla d. 26. października.

W sprawie wychodźctwa naszych włościan do Rosyi, można zawołać z wieszczem: „O, rękę karaj nie ślepy miecz“. Nikt też włościan tak bardzo nie obwinia, raczej serdeczne ubolewania nad nimi dają się słyszeć.

Smutny to objaw, jeśli masy ludu, o którym mniemano, że jest tak bardzo przywiązanym do ziemi rodzinnej i wiary ojców, z lekkiem sercem porzuca ojczyznę i wiarę, party do tego nie tyle nędzą, ile chciwem pragnieniem wymarzonego i wmówionego weń szczęścia za kordonem.

Zbyt naiwni upornie jeszcze utrzymują, że agitacyi nie było, że rząd rosyjski nie pragnął i nie pragnie takiego nabytku ludu z Galicyi, że ruch emigracyjny wywołały jakieś drobne ploteczki. Niestety, zawsze jesteśmy niepoprawnymi optymistami. Aż po niewczasie przekonujemy się o smutnej prawdzie, by znów zapomnieć i nie wyciągnąć z tego na przyszłość nauki.

Czyż można nawet pomyśleć, by bez woli rządu rosyjskiego pozwolono takiej masie ludzi niespodzianie przechodzić pas graniczny, obsadzony murem stupajków, gdzie prawie co 200 kroków stoi sałdat w dzień i w nocy, gdzie w zwykłych warunkach każdy, kto przekroczyłby granicę bez paszportu, zapoznałby się wnet z moskiewską turmą i jej mieszkańcami.

Przewrotni zaś krzykacze twierdzą znów, że nędza ostateczna popycha włościan do tego szalonego kroku, choć wiedzą oni dobrze, że przeważnie ludzie względnie dostatni porzucali grunta, chaty i dobytek, pędząc tak jak trzoda za kordon na własną zgubę.

Chcąc zaradzić złemu, należy wpierw zbadać przyczyny, a te nie były chwilowe, doraźne Lata całe składały się na to złe, jakie teraz widzimy. Prócz agitatorów swojskich i zakordonowych, propagujących pewnie od wielu lat sławę białego „cara“, niby to protektora włościan i identyczność szyzmy z naszą unicką wiarą, szczególnie na terenie działań niezapomnianej pamięci otca Naumowicza, masy włościan z nadgranicznych powiatów uczęszczały przynajmniej parę razy w roku do Poczajowa na odpusty, wielu z nich nosi nawet na piersiach jakieś medaliki ztamtąd. Co w Poczajowie mówiono, tego dowiedzieć się trudno, bo nasz włościanin z natury jest skryty. Snadno się jednak domyśleć, że zgubne tam musiały być wpływy.

A czy u nas po wsiach wszędzie uczono gorliwie katechizmu? Czy religia, czy polityka była pierwszym celem? Czy zamiast miłości chrześcijańskiej, nie głoszono często przy wyborach coś wręcz przeciwnego? Niech na to każdy świadomy bliżej naszych stosunków odpowie. Wszak przedewszystkiem kapłan powinien być apostołem wiary i moralności, a nauczać nietylko dzieci, ale i starszych, zasad chrześcijańskich. Nietylko w kościele, lecz odbywać pogadanki moralno-religijne z młodzieżą i starszymi. Z pogadanek tych jednak wykluczyć należy zupełnie politykę. Niestety ta polityka podkopuje powagę duchowieństwa, a zarazem i warstw wyższych, bo w polityce najczęściej cel uświęca środki.

Daj Boże, by najnowszy okólnik ks. metropolity poskutkował w części, bo tam, gdzie nie ma żelaznej egzekutywy, wszystko zależy od dobrej woli. Władze nasze zaskoczone zostały również niespodzianie wychodźctwem i w rzeczywistości nikt nie propagował tego publicznie ani drukiem, ani też na zgromadzeniach. By zaś usłyszyć szmer chorego serca narodu, należy przyłożyć ucho do piersi, należy badać i być czujnym zawsze i wszędzie. Iskrę tlejącą łatwo przygasić, zgubny pożar trudniej.

Dawniej, gdy właściwie żadne nie groziło niebezpieczeństwo, jakoś lepiej musiano śledzić za agitatorami. Wprawdzie nie tęsknimy, ani też chcemy wywoływać upiorów przeszłości, może nawet nie tęsknilibyśmy za resztkami uczniów tej szkoły. Ale więcej czujności, więcej energii i sprytu politycznego koniecznie nam potrzeba, tak dla obrony państwa jak i dla obrony najświętszych naszych ideałów — wiary i patryotyzmu.

Oświata szkolna sama nic tu nie pomoże, wszak „dynamitardzi“ zachodu stoją pewnie wyżej umysłowo od najzdolniejszego ucznia naszych szkół ludowych, a serca i sumienia nie mają. Zanim wychowamy nowe pokolenie, może już być zapóźno. Rozum bez religii. bez podstaw moralnych, wyniesionych z gniazda rodzinnego, częstokroć bywa szkodliwszy od poczciwej ciemnoty.

Może wypowiedziałem zbyt wiele, są bowiem prawdy, które nie powinno się mówić tylko w domu, ale serce rozdziera się, patrząc na nasze stosunki, prawda ciśnie się pod pióro, są bowiem rany, których nie drażniąc — trudno uleczyć.

Mieczysław Konopacki.

KRONIKA.

Lwów dnia 27. paździenika 1892 r.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała Andrzeja Pałysa zastępcą nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem w Rzeszowie, Helenę Lorchównę nauczycielką w Gajach Starobrodzkich, Michała Czubatego w Niemiaczu, Weronikę Kaczównę w Moszczenicy, Teofila Świerczyńskiego w Słopnicach królewskich i Jana Durbasa, nauczycielem młodszym w Mszanie dolnej.

Dyrektor kancelaryi prezydyalnej Rady państwa dr. Blumenstock, zamianowany został rzeczywistym radcą dworu.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych Maurycego hr. Dieduszyckiego z Tarnowa do Stanisławowa, Maryana Nenycakę ze Lwowa do Tarnowa, Michała Bartoszewskiego z Tarnobrzega do Tłumacza, Michała Lubicz Hojeckiego ze Zbaraża do Tarnobrzega, oraz przeznaczył koncepistę namiestnictwa Leopolda Popiela z Tłumacza do służby przy starostwie w Zbarażu.

Śluby. W Krakowie zawarty został wczoraj związek małżeński między panną Teresą Bartynowską a dr. Andrzejem Walentowiczem, profesorem uniwersytetu jagiellońskiego.

Dnia 30. b. m. odbędzie się w Knihyniczach ślub panny Olimpii de Rola Arciszewskiej z p. Erazmem Nałęcz Zarembą, właścicielem realności.

Dnia 18. bm. w Leńczynie w Lubelskiem pobłogosławionym został związek małżeński p. Kazimierza Łojowskiego właściciela dóbr Solimówce z panną Henryką Boduszyńską córką właścicieli dóbr Leszczyn.

Nowe monety. Według kolorowanych tablic wydanych przez wiedeńskiego „Merkura“, przedstawiają się nowe monety następująco (podajemy tylko napisy niemieckie). Złote dwudziestokoronówki różnią się od złotych dziesięciokoronówek tylko tem, że na stronie przedniej pierwsze mają napis „20 Cor.“, drugie „10 Cor.“ Srebrną monetą jest korona, która na awersie ma głowę cesarza zwróconą na prawo, a w otoku: *Franc. Jos. I. D. G. Imp. Austr. Rex. Boh. Gal. Ill. etc, Et Ap. Rex. Hung.* Na rewersie dwoma gałęziami wawrzynu otoczona korona austryacka, liczba 1 i r. 1892. Niklowe są dwudziesto i dziesięciogroszówki. Mają one na awersie orła państwowego, na rewersie zaś koronę i napis 20, względnie 10 z podaniem roku 1892. Bronzowe są dwugroszki i grosze, mające na awersie orła, na rewersie cyfrę 2, względnie 1 i rok bieżący.

Fundacya Kochmana dla literatów. Wczoraj odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie komisyi powołanej przez Wydział krajowy do ocenienia dzieł, nadesłanych na konkurs z fundacyi Franciszka Kochmana, przeznaczonej dla premiowania literatów polskich, za najlepsze dzieła, napisane w języku polskim, z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej. W roku bieżącym są do rozdania z tej fundacyi dwie premie w kwotach 1000 zł. i 500 zł. W obradach komisyi wzięli udział pp.: zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa Chamiec. jako przewodniczący, dr. Zygmunt Samolewicz, dr. Ludwik Kubala; Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, dr. Tadeusz Pilat, dr. Bronisław Radziszewski. Zygmunt Sawczyński i sekretarz Wydziału krajowego Jan Autoniewicz. Na konkurs nadesłano ogółem dwadzieścia sześć dzieł różnej treści, które członkowie komisyi rozebrali między siebie do przeczytania i ocenienia ich wartości. Nadto zwrócili członkowie komisyi uwagę jeszcze na inne dzieła, wielkiej wartości literackiej, których autorowie nie ubiegają się o premię z tej fundacyi. Z końcem listopada bieżącego roku zbiorą się ponownie członkowie komisyi dla zdania sprawy z oceny nadesłanych dzieł i powzięcia uchwały w sprawie nadania premii. Na konkurs nadesłano następujące dzieła: Bronisław Dembiński: „Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu zboru Trydenckiego“. J. A. Mor.,: „Słówko z językoznawstwa vel lingwistyki“, Aerometr vel Drogowskaz historyo-geograficzny“, „Pogląd krytyczny na utwor kraju Kornela Tacyta w Germanii“, „Aenetae — Venetae etc. szkice europ. wsch. Indyj, studyum historyczne“, Dr. Antoni Józef Rolle: „Opowiadanie historyczne“ 5 seryj: „Niewiasty kresowe“; ks. Stanisław Chołoniewski, opis podróży kijowskiej, odbytej w 1840 roku“; „Z życia Zygmunta Krasińskiego. Pierwsza miłość i jeden z pierwszych przyjaciół“. Dr. Stanisław Karwowski: „Rakoniewice“: „Podróż do Włoch“; „Grabów, w dawnej ziemi wieluńskiej“; „Z aktów grodzkich“: „Wspomnienia podchorążego z roku 1831“. E. S. Kortowicz: „Oczyściciel mowy polskiej, czyli słownik obcosłów... z wysłowieniem i objaśnieniem polskiem“. Michał Żmigrodzki: „Jeremiasz Prorok“, dramat historyczny. Maryi Konopnickiej słowa, Zygmunta Noskowskiego muzyka; „Śpiewnik dla dzieci“. X. Y. Z.; „Kartka z dziejów kraju i kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej“. Podług źródeł wiarogodnych. A. Sozański: „Wykład politycznej geografii, rządu i administracyi dawnej Polski przy końcu istnienia całego państwa 1648—1772“. Juljan Łętowski: „Nowocześni bohaterowie“, nowele i opowiadania; „Na Bożym świecie“, nowele i obrazki; „Robakiewicz“ nowele i obrazki.

Uroczystość szkolna. Piękna uroczystość odbyła się wczoraj w szkole męzkiej im. Elżbiety. Był to właśnie dzień patrona szkoły św. Jana z Kęt. Po odprawionem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, zgromadzili się uczniowie w gustownie przystrojonej sali gimnastycznej. Tu ksiądz Alojzy Czajkowski, w głęboko obmyślanej a zastosowanej do wieku dziecięcego mowie, opowiedział uczniom ważniejsze zdarzenia z życia św. Jana. Całe opowiadanie ks. Czajkowskiego, wywarło silne wrażenie na młodocianych umysłach uczniów, a w niejednem oku i łza zabłysła. Następnie popisywali się uczniowie naprzemian deklamacyami opiewającemi życie św. Jana i śpiewem. Miejski zakład sierot odśpiewał, pod kierunkiem swojego nauczyciela Wł. Mięsowicza, szereg doborowych pieśni, z których odróżnić należy: „Związek przyjaźni“ na trzy głosy, Mozarta, „Pozy“ Klonowskiego. „Krakowiak“ Niedzielskiego i „Pieśń żeglarzy“ Schuberta. Akompaniował na fisharmonii p. Fr. Domiszewski. Klasa IV. odśpiewała pod kierunkiem p. Janowskiego „Kaplicę“ Demingera i pieśń ludową „Polatuj myśli“. Podniosłą tę uroczystość zakończył senior Rady miejskiej p. Stokowski, wzywając uczniów do naśladowania patrona szkoły, a więc do pracy, unikania kłamstwa i posłuszeństwa wobec starszych. Dyr. szkoły p. Borecki, podziękował delegatom miasta pp. Klimowiczowi, Żółkiewskiemu za podniesienie uroczystości swoją obecnością, a p. Stokowskiemu za ofiarowany szkole wizerunek św. Jana z Kęt, którego szkoła do tego czasu nie posiadała.

Zaduszki. W dniach 1 i 2 listopada b. r. ulica Piekarska od godziny 3 po południu będzie dla przejazdu zamknięta. Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego jedynie ulicą Kochanowskiego (Rury) a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła na przeciw realności p. Schimsera.

Sztuczne jeziora. Lwów ma swoje właściwości, a najwięcej takich, które oddziaływają niekorzystnie bądź to na zdrowie, bądź to na bezpieczeństwo, lub wygody mieszkańców stołecznego grodu. Jedną z takich właściwości są obecnie sztuczne jeziora na ul: Leona Sapiehy, do uporządkowania której zabrał się magistrat dopiero wówczas, gdy niesposób było przejechać przez tę ulicę, aby koń nogi nie wykręcił, a wóz osi nie złamał. Ciekawą jest jednak rzeczą, w jaki sposób zabrał się urząd budowniczy do uporządkowania tego głównego traktu do ruchu ciężarowego. Rozpoczęto robotę na kilku miejscach, wysypując szutrem do połowy szerokości drogi, skutkiem czego druga niższa połowa zalaną została wodą, tworząc obszerne podłużne jezioro. Jezior takich potworzyły się kilka, a do największych należą vis-a-vis Politechniki i zakładu św. Teresy. Pod wodą są istne wilcze doły, w które gdy fura z ciężarem zajedzie, nie wydostanie się z nich, póki nie zrzuci naładowanego ciężaru. Byliśmy świadkami, iż furę, naładowaną sągiem drzewa, 4 końmi wyciągnąć nie zdołano. Jeśli dodamy, iż na wybrukowanych połówkach 2 fury wyminąć się nie mogą, dopóki jedna z nich nie zjedzie do owego przepadzistego jeziora, można sobie wyobrazić ile nieraz pracy i mozołu, zarówno furman jak i konie przebyć muszą, zanim przejadą przez tę ulicę. Często się nawet zdarza, iż przechodnie obryzgiwani bywają błotem, tak, iż nieraz zmuszeni bywają wracać do domu dla zmiany ubrania, w którym niesposób iść dalej.

W sprawie handlarzy dziewcząt zapadnie wyrok dziś o g. 4 po południu.

Z Izby sądowej. Piąta kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła dnia dzisiejszego swe funkcye. Na ławie podsądnych zasiadła Katarzyna Jankowska, oskarzona o morderstwo swego własnego dziecięcia. Obwiniona służąc w Kiernicy we dworze, będąc już matką jednego dziecięcia liczącego lat trzy, porodziła dnia 15. lutego br. drugie dziecię, płci żeńskiej. Z tego powodu oddalono ją ze służby we dworze, a ona nie mogąc nigdzie, a nawet u swego ojca znaleść przytułku, oddała swe dzieci na wychowanie wieśniaczce z Gródka, Katarzynie Zelichowskiej, obiecując jej płacić za nie po 6 zł., a sama udała się do Lwowa za służbą. Nie znalazłszy i tutaj zajęcia wróciła w dwa tygodni do Gródka, odebrała od Zelichowskiej starszą dziewczynkę, z którą odeszła i przez kilka tygodni w Gródku się nie pojawiła. Zaniepokojona tem wychowawczyni jej dzieci, poczęła się o Jankowską dopytywać i wkrótce też odszukała ją w Zimnej wodzie w służbie u niejakiej Aszmanowej. Podsądna zmuszona wówczas przez Zelichowską poszła z nią do Gródka, odebrała swe dziecię i z niem odeszła. W dwa tygodnie potem, posłała Zelichowska swą córkę do obwinionej celem odebrania należnych jej pieniędzy, a gdy ta ją zapytała gdzie dziecię umieści, dawała jej podsądna wymijające, a przytem niejasne odpowiedzi, które spowodowały Zelichowską do powzięcia podejrzenia, iż oskarzona popełniła morderstwo. O podejrzeniu swem zawiadomiła Zelichowska policyę w Gródku, a ta oddała całą sprawę żandarmeryi. Wówczas to, gdy wysłany żandarm zażądał od Jankowskiej, by wskazała miejsce pobytu jej dziecięcia, przyznała się ona, że dziecię w złości udusiła i zakopała w lesie — ale zaraz zmieniła swe zeznanie, twierdząc, że dziecię samo się udusiło, wskutek złego powicia w chustki, a ona już nieżywe zakopała. Dziś w sądzie powtarza swe drugie zeznanie.

Wstrętna zbrodnia. We wsi Gawłowie, półtora mili oddalonej od Bochni, popełnioną została dnia 23. bm. wstrętna zbrodnia, której ofiarą padła tamtejsza nauczycielka, panna Marya L., 24 lat licząca. Pomienionej nocy do pomieszkania nauczycielki wkradł się niejaki Tomasz Hołyst, syn gospodarza ze Starego Gawłowa, łotr i pijanica. Nauczycielka przebudziwszy się, stawiała opór napastnikowi, a ten pięściami i nożem pokaleczył ją do niepoznania. Że nie zabił swojej ofiary na miejscu, to tylko nadzwyczajnemu przypadkowi zawdzięczać należy. Pięć ciężkich ran na plecach, szyi i pod gardłem, skaleczenie od pięści na twarzy, popodbijane oczy — to pamiątka dla biednej nauczycielki na całe życie, jeżeli wskutek ran wkrótce nie umrze. Zbrodniarz, napastwiwszy się nad swoją ofiarą, zabrał z szafy portmonetkę, myśląc, że są w niej pieniądze i poszedł do domu spać. Nazajutrz przecież przydybany przyznał się do ohydnej zbrodni i został odstawiony do więzienia. Zbrodni tej dopuścił się Hołyst z zemsty, gdyż przed pół rokiem za brutalny napad na osobę tejże nauczycielki, dostał się do więzienia i właśnie obecnie wypuszczony został. O napadzie i skaleczeniu nauczycielki dowiedziano się dopiero nazajutrz zrana, kiedy posługaczka przyszła, aby porządek robić. Krzyku nauczycielki i dziewczynki w nocy podczas napadu nikt nie słyszał, pomimo, że mieszkanie przytyka do innych domów, a stróż nocny powinien był chodzić i pilnować. Wójt gminy Karol Rataj i pocztmistrzyni zajęli się biedną nauczycielką. O stanie jej zdrowia nic na razie stanowczego powiedzieć nie można.

Okradzenie pałacu w Krakowie. Sprawca wielkiej kradzieży w pałacu hr. Husarzewskiej w Krakowie, — o czem przed kilku dniami donosiliśmy — Jan Przybyłkiewicz, były portyer, pojawił się onegdaj w Zakrzówku pod Krakowem i został natychmiast przyaresztowany. Równocześnie aresztowano jego wspólnika Stanisława Gąsiora, woźnego magistratu.

Cholera. W Krakowie od 5 dni nie zdarzył się żaden nowy wypadek cholery. W powiecie stan zdrowia jest zupełnie dobry. W Podgórzu zmarła przedwczoraj Marya Chowaniec, przyjęta do szpitala cholerycznych w dniu 23. bm. Z Piasków wielkich donoszą: Dnia 23. bm. przybyło 5 chorych, tak, że razem zachorowało dotychczas 24 osób na cholerę. Dnia 24. bm. nie przybył nikt, natomiast umarło 1 dziecko, ogólna dotychczas umarło tam osób 7, a mianowicie 2 mężczyzn i 4 dzieci.

W Wiedniu w ciągu dnia wczorajszego sprowadzono wprawdzie kilku podejrzanych chorych do szpitala cholerycznego, lecz u żadnego nie skonstatowano urzędownie cholery. Jeden tylko fabrykant, nazwiskiem Dengg uchodzi za chorego skutkiem tej epidemii, lecz i jemu poprawiło się znacznie w ciągu ostatnich kilkunastu godzin. Skutkiem grozy epidemicznej prezydent policyi zakazał, aż do odwołania, wszelkich zgromadzeń publicznych. Według *Wiener Abendpost* do wieczora dnia wczorajszego nie zdarzył się ani jeden wypadek więcej.

W Budapeszcie zachorowało wczoraj 16 osób, zmarło 8. W Osieku zmarł wczoraj na cholerę pewien żołnierz, a w Nowym Sadzie, w południowych Węgrzech, zmarł bawiący tamże na urlopie pułkownik Iszekutz.

W Hamburgu zmarła wczoraj 1 osoba na cholerę.

Tajemny związek powstał w Pradze pod nazwą „Praga podziemna“, celem robienia podziemnych korytarzy, mających służyć do plądrowania piwnic. Wyrostki, wchodzący w skład tego związku, mieli przedewszystkiem ochotę zakosztować wina z piwnicy kardynała Schönborna. Pomimo, że milczenie zaprzysiężono, znalazł się jeden uczestnik związku, który rzecz całą zdradził, a policya zrobiła rewizyę w mieszkaniu naczelnika związku i skonfiskowała statut stowarzyszenia, listę członków, broń i zapasy prochu. Dochodzenie karne w toku.

Jeszcze z wyścigu dystansowego. W wyścigu pomiędzy Wiedniem a Berlinem przybył jak wiadomo, baron Reitzenstein pierwszy z oficerów pruskich do Wiednia i to na klaczy „Lipspringe“, używanej poprzednio w zaprzęgu, którą za 1.500 marek zakupił. Wycieńczona i opadła z sił klacz, padła zaraz po przybyciu do Wiednia. W 5 godzin 9 m. po przybyciu barona Reitzensteina, nadjechał do Wiednia podporucznik Thaer na siwce, która bez najmniejszego uszczerbku w zdrowiu całą tę drogę przebyła. Siwka ta pochodziła z Galicyi, a nabył ją jako pięcioletnią klacz porucznik Thaer przed dwoma laty w Krakowie z kilku innemi końmi roboczemi dla ojca swego i dał za nią 90 zł., w roli używano ją do orania, włóczenia itp., w ogóle do prac w roli i gospodarstwie, przyczem okazywała się wytrzymałą, niestrudzoną i żartą. Z tego powodu i z powodu znakomitych nóg postanowił porucznik Thaer na niej odbyć wyścig dystansowy — i rezultat był świetny Polska ta siwka przybyła do Wiednia jako druga w 78 i ćwierć godzin bez ran od ostróg lub znaków od szpicrózgi, a przedewszystkiem zupełnie zdrowa. Ostatnie 8 mil po powrocie koleją odbyła swobodnie na nogach w przeciągu 4 godzin i ważyła po 24 godzinach znowu tyle, co przed wyścigami, to jest 885 funtów. Obecnie znowu używają ją do robót w roli. Zresztą co do wytrzymałości koni, to niezawodnie konie kozackie są pod tym względem najlepsze. Zeszłego roku np. kozacy, stacjonowani w Zamościu, dotarli po utrudzających manewrach aż do Krasnego Stawu, i ztąd zaraz na rozkaz hetmana swego, ruszyli z kopyta do Warszawy, którą to drogę, wynoszącą 29 mil, przyczem przebyć musieli wbród dwie rzeki, Wieprz i Wisłę. przebyli w 24 godzinach. Na miejscu w Warszawie nie brakło ani jednego kozaka, ani jednego konia.

Żona prezydenta Harrisona zmarła w Waszyngtonie dnia 24. bm.

Z bruku. Z placu budowy przy ul. Tkackiej l. 15 skradziono wczoraj cegły, wapno i piasek. Podejrzenie padło na Anielę Jarosz i Zofię Bojczek. Policya zrobiła tedy rewizyę w ich mieszkaniu i rzeczywiście znalazła... piec już gotowy, wystawiony ze skradzionego materyału. Pospiech niezrównany.

Ze stowarzyszeń. W salach kasyna miejskiego odbędzie się we wtorek d. 8. listopada br. staraniem Towarzystwa prawniczego koncert spacerowy, na który zapraszają prezes Towarzystwa dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki i przewodniczący komitetu Karol Misiński.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę d. 29. bm. odczyt prof. Limbacha na temat „Z dziedziny nauk przyrodniczych“.

Antoni Gindely. W Pradze zmarł 24 b m. znany w kołach dziejopisarzy i pedagogów profesor Antoni Gindely. Od otrzymania posady profesora w wyższej szkole realnej praskiej (1853) aż do śmierci działał w stolicy Czech. Jedynie podróż naukowa do Niemiec, Francyi, Żuław i Hiszpanii oddaliła go na pewien czas z kraju, do którego wrócił z obfitemi materyałami. W r. 1862 został nadzwyczajnym, a w 5 lat potem zwyczajnym profesorem dziejów na wszechnicy. Pomnikowe dzieła jego są: Dzieje wojny trzydziestoletniej. Dzieje braci czeskich i dzieło o Wallensteinie. Choć wykładał na wszechnicy czeskiej, uważany był powszechnie za jedynego następcę Palackiego. A któż z pedagogów i młodszego pokolenia u nas nawet nie zna jego podręcznika dziejów powszechnych dla szkół średnich. Cześć jego pamięci!

Zmarli. W Halli 24 b. m. zmarł kompozytor Robert Franz w 77 roku życia, który celował na polu liryki muzycznej.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał kilkakrotnie deszcz, wieczorem i w nocy deszcz ze śniegiem.

Barometr idzie w górę.

Stan barometra zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 786 mm.

Prognoza na dobę dnia 28. października rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, — co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby obniży się do +3°C., niebo będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80%. Opad śnieg nieznaczny.

Jutro. dnia 28. października: św. Szymona. — św. Łonhyna M.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** W teatrze hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz szósty „Dziecko szczęścia“ operetka w 3 aktach Karola Millöckera z panem Jerzyną w roli tytułowej. Nowa wystawa. Nowa garderoba. — W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!“ komedya w 4 aktach K. Zalewskiego, z p. Fiszerem w roli Bisturkiewicza. — W sobotę po raz siódmy „Dziecko szczęścia“.

— „**Mein Polen.**“ Reise Erinnerungen von Alexander Halka. (Zweite Auflahe. 1892. Verlag Austria. Wien. 16° str. 166, ul. 2) A więc już drugie wydanie, a my nic o tem nie wiemy! Temu ostatniemu też chyba przypisać należy, że już trzeciego nie ma. Kogo bowiem nie wzruszy sam cel dobroczynny, na który część dochodu przeznaczono (Przytulisko polskie w Wiedniu), ten niech nie żałuje jednego guldena, — za tak małą kwotę przysporzy sobie ładną książeczkę i odświeży drogie Polakowi wspomnienia. Autorka — bo pod pseudonymem męskim Halki, kryje się Marya Teresa hr. Ledóchowska — zebrała w tym tomiku wrażenia swe z podróży z Wiednia do Wilna i pobytu w stolicy litewskiej, wiosce Poszyrwińcach i Warszawie. Zetknąwszy się z ludem i *high lifem* o obojgu wiele ciekawego powiedzieć umie. A gdy się nadto w piersi chowa takie skarby uczucia, jak autorka pamiętniczka, to musi ono do każdego serca przemówić — cóż dopiero, gdy wspomnienia te co chwila wiążą się z najświetniejszemi kartami niedawnych dziejów naszych: Mickiewicz, Warszawa, Dziady, Łazienki, Matka Boska Ostrobramska, Ignacy hr. Ledóchowski! Wszystko zaś tak barwnem piórem, a z niedaną prostotą skreślone, że i Niemców zająć może i powinno. Kilka ludowych piosnek litewskich w udatnym przekładzie zamyka książeczkę. Nie bawiąc się więc w żadne chwalby, polecamy ją uwadze naszych czytelników.

— P. **Guszalewicz**, znany u nas z występów na estradzie koncertowej tenor, śpiewa obecnie z niebywałem powodzeniem w Akwisgranie. Mamy przed sobą głosy dzienników tamtejszych o jego występach w Wilhelmie Tellu, Trubadurze, Hugenotach i Rycerskości wieśniaczej. Brzmią one jednozgodnemi pochwałami, jakich tylko wybrańcom nie szczędzą. Cieszy nas to, że do grona ich zaliczyć możemy młodego artystę, choć mimowoli wyrywa się westchnienie: „I znów jeden dla sceny naszej stracony! *Nemo propheta in patria!*

— St. **Rossowskiego** nowelkę „Złoto“ w przekładzie chorwackim Jerneja pomieścił zagrzebski *Obsor* w numerze z 24 b. m.

— **Adolf Dygasiński**, znany i ceniony literat i pedagog, wyjechał do guberuii wołyńskiej: pobyt jego wszakże nie potrwa zbyt długo, gdyż Dygasiński ma być powołany na kierownika osad rolnych w Królestwie Polskiem. Byłby to wybór ze wszech miar doskonały. Zasług i talentu bowiem Dygasińskiego na polu pedagogiki, opartej na metodzie poglądowej, nie można lepiej wyzyskać.

— „**Mein Polen**“ Reise-Erinnerungen von Aleksander Halka. Verlag „Austria“ Wien. 1892: O wydawnictwie tem pomówimy wkrótce obszerniej. Na razie zaznaczamy tylko, że 20% brutto z rozsprzedaży jego przeznaczonem zostało na rzecz „Przytuliska polskiego“ w Wiedniu i dlatego z tej jednej już przyczyny, polecamy je najgoręcej naszym czytelnikom.

— **Nowe książki.** Walerya Marenne: „Dzieci szczęścia“. Warszawa. Nakład i druk S. Lewenthala.

Włodzimierz Zagórski: „O własnych skrzydłach“. Warszawa. Nakład i druk S. Lewenthala.

— P. **Dyonizy Zaleski**, zamieszkały w Paryżu (Boulevard de Montparnasse 135), zamierza ogłosić drukiem korespondencyę ojca swego Bohdana. Zwraca się on przeto do rodaków, którzy są w posiadaniu listów poety, z prośbą, aby mu ich w tym celu udzielić zechcieli.

— **Ze sztuki.** Wkrótce w naszym salonie sztuk pięknych, wystawiony będzie, wielkich rozmiarów obraz, pędzla Alojzego Deluga „Pogrzeb Alarica“. Prócz tego zarząd wystawy, stara się o pozyskanie znaczniejszej liczby dzieł polskich artystów z ostatniej między-narodowej wystawy w Monachium. Z nowości, nadesłanych w ciągu b. tygodnia, wystawiono prace Harasimowicza, większych rozmiarów krajobraz „Wodospad Prutu“ oraz Krzesza „Portret pana M.“

POEZYE ALBERTA ZIPPERA.

(Gedichte von Albert Zipper. Zweite durchgesehene und vermehrte Auflage. Leipzig, Gustav Körner, 160 str. VII, 204).

Zgorszy się zapewne niejeden z naszych czytelników przeczytawszy tytuł niemiecki, jak go zdziwić musiał nagłówek, mówiący o poezyach prof. Alberta Zippera. Jakto? Więc pedagog, autor Mytologii i Żywotu Grillparzera, jeden z nielicznych Mickiewiczologów, pisze wiersze?! — Tak. Ale po niemiecku!? — Tak. I radzę przeczytać, nie pożałuje nikt łożonego na to czasu. (Tu widzę już występujący pot na czoło mego interlokutora na samą insynuacyę zrobioną mu przezemnie czytania wierszy niemieckich) Zdziwienie musiałoby wtedy ustąpić miejsca uczuciu wdzięczności dla p. Zippera — tłumacza, a uznania dla p. Zippera — poety.

Nie myślę wcale stósować w tym wypadku całego przysłowia: *tout connaitre c'est tout pardonner*, gdy dla umożliwienia czytelnikowi owego „po-

---

chaty, padało teraz z jedynego okienka leśniczówki żółtawe światło, migocąc w śniegu, jak zbłąkany słaby promyk słońca...

Ale to jego stałego postanowienia nie zmieni — na palcach, przykucnąwszy jak kotka, przysuwa się pomału w nieprzebitej ciemności ku oświetlonemu oknu, aż go wreszcie dosiągł i pod niem przycupnął.

Chwilę się waha. Następnie maca dokoła, aż namacał już dawno przedtem zauważoną tam kupę chróstu tuż pod oknem — ostrożnie kładzie na to trochę kłaków i gorejącą hubkę i przypatruje się, jak wiatr czerwonawą iskrę coraz bardziej rozdmuchuje, aż wystrzelił mały, ledwie widzialny płomyczek. W okamgnieniu teraz się wyprostował, by uciec — ale staje tuż przy oknie i wzrok jego mimowoli zabłądził do izby...

Dwie, trzy sekundy wystarczyły... Zobaczył migocący kaganek na kraju wielkiego kaflowego pieca, a w blasku jego opodal — otwartą trumienkę. w niej zaś ośmioletnie dziewczątko.

Stoi, jak przymarzły...

Płomyk z chróstu pod okienkiem wystrzela coraz wyżej — skwierk i trzask, zajmującego się odeń chróstu dochodzi do jego uszu... i już, już pojawiają się dwa. trzy inne płomyki, jak gorejące języczki...

W tem odskoczył mimowoli od okna, przetarł twarz dłonią i zrobił dwa, czy trzy kroki, by się oddalić..

Co się działo w tej chwili w jego umyśle, zostało jego tajemnicą.

..Ale w następnej przyskoczył do okna i przytłumiwszy wzmagający się ogień, oddalił się, przykucnąwszy jak kotka, od leśniczówki i zniknął w lesie.

znania wszystkiego" przypomnę kilka dat z życia omawianego autora. Zrozumiałem się tylko wtedy stanie, dlaczego rozmawia z Muzą po niemiecku. Urodzony 8 maja 1855 we Lwowie, jako syn urzędnika wojskowego, tu pobierał pierwsze wychowanie, ale już w ósmym roku życia przenieść się musiał z ojcem do Wiednia, gdzie też ukończył szkołę średnią i 1872 r. wpisał się na wydział filozoficzny. Dopiero roku następnego powrócił do Lwowa i tu swe studya filozoficzne, a następnie prawnicze ukończył. Pobyt dziesięcioletni w stolicy naddunajskiej młodego gimnazyasty uprzystępnił mu język niemiecki do tego stopnia, że włada nim znakomicie; nie stłumił jednak uczuć, jakie w młodym umyśle wrzały. Któż w młodości nie pisał wierszy? Pisał je i nasz młodzian, ale czując się Polakiem postanowił zdolność swą poetycką, którą mu przyznawano, spożytkować w kierunku zaznajomienia ogółu niemieckiego z perłami poezyi naszej. Tak powstały przekłady „Maryi" Malczewskiego, „Petersburgu" (ustęp z Dziadów), „Przenajświętszej rodziny" Zaleskiego i innych. Powodzenie tych prób ośmieliło młodego adepta Apolinowego do próbowania sił na polu oryginalnej twórczości i tak powoli złożył się tomik, wydany 1882 r., p. t. Fritzchen Stümperleins, Buch der Lieder und Junge Leiden. Dziś po dziesięciu latach zbiorek wychodzi w drugiem powiększonem wydaniu — widoczny znak dobroci utworów.

Już widzę, że zdziwienie ustąpiło ciekawości czytelnika. Postaram się i tę zaspokoić. Z tytułu już widać, że zbiorek z czteru składa się części.

A więc inauguruje go poemat dramatyczny p. t. Mistrz — czyli jak p. Rossowski go w swym przekładzie (prw. Dod. liter. do Dziennika Pols. z b. m.) przezwał wedle osoby bohatera — Fidjas. Zalety poemaciku tego występują tak wybornie w przekładzie, że czuję się zwolnionym od podnoszenia jego prostoty w budowie i czystości linij greckich.

Przeto dłużej zajmie naszę uwagę grupa innych wierszy, markująca swą odrębność nagłówkiem „Przeżyte i widziane" (Gelebtes und Erschautes), Nie spodziewaj się ktokolwiek orlich lotów i niebotycznych myśli, głębokich poglądów i filozoficznej treści — to nie leży w naturze naszego poety. Nie sięga on sam ani tak wysoko, ani głęboko; niebieska barwa okładki zupełnie odpowiada głównemu nastrojowi tych wierszy, którym jest pogoda umysłu. Czasem tam coś zakłóci spokojną powierzchnię stawu, czasem sama ręka poety otworzy mu szluzy — ale po przyspieszonym upuście i wylewie uczucia wszystko znów się układa do pierwotnego *niveau*. Typowym tego dowodem zaraz pierwszy wiersz „Szczęśliwa podróż", kreśląca w siedmiu ustępach poszczególne fazy uczucia zbliżającego się ku przedmiotowi swych marzeń poety. Dotarł doń wreszcie. Widzimy go razem z ukochaną na przechadzce (Fragment) — co za urocze sam na sam! Obecność ciągła drogiej osoby nastraja lutnię jego na ton wesoły, tworzą się lekkie piosenki, tematu nie braknie zakochanemu! W czynie znajdzie kochaną (Przy zbieraniu ożyn), piękność maju, przywodzi mu ją na pamięć (Maj i całus), a cóż dopiero, gdy ją samą podpatrzy modlącą się w lesie (Fantazya). Raduje go więc i cieszy wszystko w naturze. Lecz, jak wiadomo: „Des Lebens ungemischte Freude ward keinem Irdischen zutheil". Ideał odwrócił się od poety Romantyk rozpaczałby i groził mu piekłem, gromami i t. p. aparatami poetycznemi. Ale nasz poeta wolen od pozy. Że bolał, to czuć w niejednym wierszu, ale znów w naturze znajduje ukojenie. Ból go zadrasnął, ale za dumny, by nim się popisywać przed tłumem, zdradza się nim tylko mimowoli. Refleksya bierze górę i prowadzi do nastrojenia bardonu na wyższy ton. Wspomnienia szczęśliwych chwil rozszerzają się od osobistych do ogólno narodowych i ludzkich. Wysoki Zamek (Auf dem Berge) przywodzi mu przed oczy minioną sławę narodu, pouczając Niemców przekładem Mickiewiczowskiego Petersburga o charakterze caratu i Moskali z okazyi wojny tureckiej, poprzedza go gromkiemi zwrotkami od siebie (Petersburg) w których hasłu „siła przed prawem" przeciwstawia zwycięstwo ducha:

„Unrecht und Gewalt muss fallen,
Was vom Geist, wird auferstehn!"

Jeszcze szersze widnokręgi nasuwa mu czterechsetna rocznica urodzin Rafaela.

Jeśli zechcemy tu rozprószone rysy ująć w jednem słowie, najtrafniej określimy charakter p. Zippera terminem niemieckim: „ein Stimmungsdichter".

Ale pogoda ta umysłu, o której wspomniałem, zaznaczyła się też apendixem do owych wypadków „przeżytych i widzianych", mogącym śmiało nosić osobny nagłówek: „Z lektury". Lekki humor rozlany tu wszędzie nie bez uśmiechu satyra, który raz nawet (Falaris) przechodzi w kazanie zwolennika pięknych mrzonek baronowej Suttner. W tym kąciku znajdziemy legendę o kamieniu oliwskim (Das steinerne Brod) i miluchną baśń o niezapominajce.

Część trzecia „Mistrz z Blazbeuren" to znów osobny poemat, piękny niekiedy w szczegółach, ale w swym podkładzie zbyt romantyczno-balladowy. Widocznie epika nie leży w charakterze p. Zippera.

A wreszcie — co dla nas najważniejsza — naśladowania i przekłady p. t. „Heimgebrachtes" zamykają zbiorek. Obok pięciu utworów Mickiewicza, (Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą. Kochanko moja na cóż nam rozmowa. Sen. Precz z moich oczu i Świtezianka), świetnie przełożone z Ujejskiego: Chorał, Super flumina Babylonis, Hagar i Maraton, nadto jedna piosnka ruska, dalej owa o gwiazdce, co błyszczała i Lazarone Lenartowicza. Czyż za to nie należy się wdzięczność tłumaczowi, o której mówiłem na początku? Oh! i nie mała, bo przekłady wierne i udatne. Dość porównać n. p. Świteziankę dr. Zippera z Weissową. U pierwszego wierność przekładu, u drugiego rytmu.

Ale z tej ostatniej różnicy nie należy dalszych wniosków wysnuwać co do formy zewnętrznej poezyi p. Zippera. Jest ona w ogóle wyrobioną i to na wybornych wzorach, a rozmaitość jej świadczy o łatwości, z jaką nią autor rozporządza.

Idź więc tomiku w świat i niech ci towarzyszy taka życzliwość wszędzie, jaką my cię witamy, a zwłaszcza u tych, do których przemawiasz ich rodnym językiem. *(frkr)*

Dział ekonomiczny.

— **Ulgi podatkowe** dla rafineryi i kopalń naftowych. Sejmowa komisya górnicza uchwaliła podczas wiosennej sesyi przedstawić sejmowi rezolucyę wzywającą rząd, ażeby w drodze ustawodawczej wyjednał uwolnienie rafineryi i kopalń nafty od podatku zarobkowego i dochodowego, na ten sam przeciąg lat, w którym z tego uwolnienia korzysta fabryka tryesteńska. W tym wypadku chodzi zatem o rozciągnięcie na naszych przedsiębiorców ulgi podatkowej, przyznanej właścicielom dystylarń nafty w Tryeście ustawą z d. 8. stycznia 1891 nr. 8 dz. pp. Mianowicie ustawa ta upoważnia rząd do udzielania podatkowych ulg tym przedsiębiorcom, które w Tryeście powstaną w czasie między 1. lipca 1891 a 31. grudnia 1895, pod tym warunkiem, jeśli wyrabiać będą przedmioty dotychczas wcale niewyrabiane, lub też wyrabiane tylko w nieodpowiedniej dla potrzeb kraju ilości i jeśli nadto zaprowadzenie tych przedsiębiorstw uznawane będzie w ogóle za pożądane dla gospodarstwa społecznego. Motywa do przedłożenia rządowego w tym przedmiocie zawierały nadto wyraźne zastrzeżenie, iż ulgi te nie mają być udzielane przedsiębiorstwom, któreby uzyskały w ten sposób przewagę w konkurencyi z analogicznemi już w państwie istniejącemi fabrykami i ich odbyt uszczuplić mogły.

Jakkolwiek z powodu zamknięcia sesyi sejmowej powyżej podana rezolucya nie została przez sejm uchwaloną, mimo to zamierza Wydział kraj., w myśl życzenia wyrażonego pzzez komisyę, upomnieć się u rządu o ulgi podatkowe dla tutejszo-krajowych rafineryj i kopalń nafty, jakie przyznane zostały fabryce tryesteńskiej.

Zanim jednak w sprawie tej poczynione zostaną odpowiednie kroki — Wydział krajowy odniósł się przedewszystkiem z zapytaniem do wydziału kraj. Tow. naftowego w Gorlicach, oraz do Izb handlowych i przemysłowych we Lwowie i Krakowie: czy rząd zapytywał te instytucye o opinię w sprawie zastosowania ustawy z dnia 8. stycznia 1891, to jest w sprawie zwolnienia fabryki nafty w Tryeście od podatku zarobkowego i dochodowego, i jaką na to otrzymał odpowiedź.

Następnie, czy i o ile tegoroczny targ galicyjskiemi produktami naftowemi odczuł to uwolnienie od podatków konkurującej z naszemi wyrobami fabryki tryesteńskiej.

— **Wiedeń** d. 25 października. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ kontumacyjny na galicyjską nierogaciznę dowieziono 1050 sztuk. Płacono 36 do 38, 40, 44 złr. za 100 klg. żywej wagi.

Delegacye.

(Telegram „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 27. października. Na posiedzeniu delegacyi węgierskiej stwierdzono zgodność uchwał obu delegacyj, poczem pan minister Kallay wyraził delegacyi podziękowanie za pełną ofiarności jej działalność jak niemniej podziękowanie rządu. Przewodniczący zamykając posiedzenie rzekł: Oby Opatrzność w najdłuższe lata zachowała nam naszego Miłościwego króla! a zgromadzenie entuzyastycznemi okrzykami „Eljen!" powtórzyło tym słowom.

Ostatnie wiadomości.

Na porządku dziennym posiedzenia Izby posłów Rady państwa z d. 5. listopada stoją: sprawozdania komisyi ekonomicznej o petycyach w sprawie budowy sztucznych komunikacyj wodnych; wniosek Kaftana, dotyczący kanału Dunaj-Wełtawa-Łaba; petycye w sprawie regulacyi Łaby, jakoteż regulacyi Morawy i Odry na Morawie.

Wedle półurzędowej *Starej Pressy* Izba posłów będzie w pierwszych czasach zbierała się tylko dwa razy tygodniowo na pełne posiedzenia, aby umożliwić komisyi budżetowej szybkie przedyskutowanie preliminarzy. Oprócz budżetu ma być załatwioną przed feryami Bożego Narodzenia ustawa przeciw fałszowaniu artykułów żywności. W lutym zbiorą się sejmy na krótką sesyę, w marcu zaś podejmie na nowo prace Rada państwa i rozpocznie swoją działalność obradami nad projektem nowego kodeksu karnego.

W niedzielę zbiorą się w Lublanie posłowie słowieńscy na naradę względem dalszego postępowania w Radzie państwa. Na zgromadzeniu katolicko-politycznego stowarzyszenia w Gonobicach oświadczył dep. Rebic, że zamianowanie br. Heina prezydentem krajowym Krainy nie pozwala Słowieńcom pozostawać nadal w klubie Hohenwarta, przychylnym rządowi.

We wczorajszych wyborach uzupełniających weszło do praskiej Rady miejskiej 14 młodoczechów a 17 staroczechów. Młodoczesi zdobyli przeto cztery mandaty; tym razem wybrało młodoczecha i drugie ciało wyborcze. Naturalnie święcili młodoczesi swoje zwycięztwo burdą haniebną. Wieczorem zebrały się tłumy przed redakcyą *Narodnich Listów*, wznosząc z powodu zwycięztwa okrzyk tryumfu, a w redakcyi staroczeskiego *Hlasu Naroda* powybijano szyby. Policya rozpędziła demonstrantów.

Dziś przyjmie hr. Taaffe na audyencyi byłego burmistrza libereckiego, dr. Schueckera, oraz wiceburmistrza, dep. Pradego. Obaj zjawią się także prawdopodobnie u cesarza, aby go zapewnić o lojalności mieszkańców Liberca.

Komisya dla prawa karnego odrzuciła 10 głosami przeciw 7 wniosek, aby wykreślono z kodeksu paragraf, nakładający karę więzienia (Gefängniss) do sześciu miesięcy na tych, którzy ubliżą czci należnej cesarzowi, jakkolwiek nie mają bezpośredniego zamiaru obrażenia majestatu. Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn wykazał, że przez wstawienie tego paragrafu do kodeksu nie miał rząd bynajmniej zamiaru tworzenia nowych czynów karygodnych, lecz intencyą jego było zapewnić łagodniejszą karę w wypadkach, w których popełniono obrazę majestatu bez zbrodniczego zamiaru. Przy paragrafie, dotyczącym karygodności zdrady stanu, popełnionej względem zwierzchnika zaprzyjaźnionego z nami państwa albo względem samego państwa zaprzyjaźnionego, uchwalono poprawkę tej treści, że karygodność tych czynów wtedy ma miejsce, jeżeli owe państwa traktatami sankcyonowanemi w sposób ustawą przepisany zapewnią nam wzajemność, t. z., że w ten sam sposób co my karać będą u siebie zdradę popełnioną względem naszego monarchy i naszego państwa.

Z Pesztu donoszą: W komisyi budżetowej Izby posłów, minister wyznań hr. Csaky odpowiadając na zapytania kilku mowców co do zaprowadzenia obowiązkowego prowadzenia metryk i co do kwestyj kościelno-politycznych, oświadczył, iż niestety nie może dać dziś wyczerpujących wyjaśnień, a także nie może wyłuszczyć powodów, dla których musi prosić komisyę o odstąpienie od tych interpelacyj. Może tylko zapewnić, iż rząd nie odstąpi od zapowiedzianych zasad, w szczególności co do recepcyi izraelickiego wyznania i wolnego wykonania religii. Dalej zapowiedział, że wyczerpujące szczegóły poda na pełnem posiedzeniu Izby podczas rozprawy budżetowej.

Komitet pomnika dla honwedów w Budzinie rozwiązał się.

Minister dla spraw kroackich, br. Josipowicz wcale nie myśli rezygnować.

Jak z Paryża donoszą, rząd rosyjski prowadzi dalej rokowania z domem Rothschildów względem nowej pożyczki, i rokowania te doprowadzą w tych dniach do pomyślnego rezultatu.

Zamianowanie radcy stanu, Kowalewskiego, którego przed kilkoma laty dla jego zapatrywań radykalnych chciano całkiem wyrzucić z ministerstwa skarbu, dyrektorem departamentu handlowego, uważają jako objaw przejednania kontrastów politycznych.

Wobec rozpaczliwego stanu dzikości i ciemnoty ludu, jaki się podczas głodu i cholery objawił, postawiło wiele ziemstw sprawę podniesienia oświaty na dziennym porządku swojej nadchodzącej sesyi.

W Niemczech coraz bardziej wzmaga się opozycya przeciw przedłożeniu wojskowemu. Półurzędowo zapewniają, że w ogłoszonym *Köln. Ztg.* tekscie motywów do tego przedłożenia wypuszczony jest właśnie ten ustęp, który decydującym jest pod względem oceny przedłożenia. Jakkolwiek rząd niemiecki wytoczył dochodzenie, jakim sposobem przedłożenia z motywami dostało się do *Köln. Ztg.*, nikt nie wierzy, aby tę sprawę chciał prowadzić do ostatniej konsekwencyi. *Köln. Ztg.* twierdzi, że się o akt ten sama nie starała, że wpadł jej do gąbki jak pieczony gołąbek, i nie wie nawet od kogo. Zresztą, przedłożenie dostawszy się do Rady związkowej, doszło do wiadomości wielu dygnitarzy, i państwa Rzeszy żadną ustawą nie są obowiązane do tajemnicy, i można polegać na ich roztropności, co zechcą zakomunikować w interesie ojczyzny. Pomawiają o tę sprawkę ks. Bismarka.

Z Paryża donoszą: Wyrok rozjemczy prezydenta ministrów, Loubeta, w sprawie zmowy górników w Carmaux postanawia, co następuje: Robotnik Calvignac będzie znowu przez Towarzystwo przyjęty jako robotnik i będzie przez cały czas urzędowania swego jako burmistrz w Carmaux miał urlop. Towarzystwo przyjmie napowrót do służby wszystkich robotników, którzy strejkowali, z wyjątkiem tych, którzy byli skazani przez sąd w Albi. Dyrektor Humblot pozostanie nadal na swoim stanowisku. Oprócz tego, dyrektor ten zobowiązał się podać do dymisyi.

Wyrok ten nie zadowolił strejkujących, którzy oświadczyli, że solidaryzują się ze skazanymi w Albi towarzyszemi. Komitet strejkowy zebrał się na naradę.

Deputowani Clemenceau, Pelletan i Millerand wezwali wszystkich posłów republikańskich, aby się przed dzisiejszem posiedzeniem zebrali w gmachu Izby posłów celem naradzenia się w sprawie strejku w Carmaux i wynikających z niego dla stronnictwa republikańskiego skutków. Deputowani ci przesłali także strejkującym pisemne sprawozdanie z powierzonego sobie mandatu, oświadczając, że będą nadal walczyć za ich prawa. Clemenceau zjawił się wczoraj w Izbie dopiero o g. 6. wieczorem, zachowując się więcej powściągliwie niż Pelletan, mówiąc tylko tyle, że nikt mu tak jeszcze nie zajechał jak prezydent ministrów Loubet.

Ogółem zdania o wyroku rozjemczym są podzielone: socyaliści i radykały są niezadowoleni i mniemają, że strejk w Carmeaux potrwa dalej, inni deputowani twierdzą, że przyjąwszy wyrok, nie można go już krytykować. Podnoszą się także głosy dowodzące, że z powodu całej tej sprawy przesilenie ministeryalne jest nieuniknione.

Fortis, przewódca włoskiej monarchicznej skrajnej lewicy „legalitario", były podsekretarz stanu w gabinecie Crispiego, miał w Forli mowę wyborczą, w której zaznaczył, że parlamentarna demokracya powinna zdecydować się na wzięcie udziału w rządzie. Mowca sądzi, że gabinet przedłożył dobre projekty finansowe. Wobec niepewnej trwałości pokoju, stoimy przed alternatywą: nowe podatki, albo rozbrojenie. Rzecz prosta, że trzeba się zgodzić na konieczne ciężary. W dzisiejszych stosunkach europejskich nie mogą Włochy same dokonać rozbrojenia. Co do polityki zewnętrznej, sądzi Fortis, że po upływie traktatów trójprzymierza, Włochy muszą posiadać zupełną wolność wyboru.

W stolicy Hiszpanii, w Madrycie, ogromną senzacyę sprawiło odkrycie niesłychanych oszustw i nadużyć, jakich się dopuszczał naczelny burmistrz Bosch. I tak, między innemi, na wybrukowanie jednego placu wydał on rzekomo 250.000 franków, a gdy potrafił niemal przemocą wysłać na urlop pewnego, sumiennego urzędnika w urzędzie cłowym, dochód miasta z ceł zmniejszył się w przeciągu jednego miesiąca o 200.000 franków. Boscha zasuspendowano i wdrożono śledztwo. Sprawa ta może wywołać przesilenie gabinetowe.

W Belgradzie obiegają pogłoski, że poseł rosyjski Persiani pracuje nad pogodzeniem rejenta Risticza z przewódcą stronnictwa radykalnego, Pasiczem

Komisya tytoniowa rządu serbskiego uchwaliła w miejsce monopolu tytoniowego, który ma być zniesiony, zaprowadzić podatek tytoniowy, którego przychód obliczony na pięć milionów franków ma stanowić zabezpieczenie dla posiadaczy t. zw. renty tytoniowej, opartej na wydzierżawieniu monopolu tytoniowego.

Przewódzca radykalnego duchowieństwa serbskiego, Marko Petrowicz, oświadcza w liście otwartym: „Nie chcemy kościoła z głową absolutyczną na czele, choćby się zwał kościołem prawosławnym. Chcemy kościoła narodowego, odpowiedniego wymogom czasu i duchowieństwa narodowego."

Zadaniem jenerała Brialmont nie będzie fortyfikowany Konstantynopol od morza (Bosfor i Dardanelle), tylko od lądu, aby Rosyanie zamachem zdobyć nie mogli.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Berno d. 27. października. Młodoczeskie *Morawskie Listy* namiętnie uderzają na namiestnika Loebla, ponieważ okólnikiem surowo nakazał starostom, aby z całym rygorem występywali przeciw bojkotowaniu niemieckich kupców i rękodzielników (chodzi o agitacyę, aby żaden Czech niczego nie kupował u Niemca). Zarzucają dalej namiestnikowi, że jakkolwiek jest pochodzenia słowieńskiego, jednakowoż nie ma uczucia dla Czechów morawskich i namiętności narodowościowe podżega.

Wiedeń d. 27. października. *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski, z daty 10. października, przenoszący austryackiego ambasadora w Berlinie hr. Szechenyi'ego na własną jego prośbę w stan spoczynku. Przy tej sposobności wyrażono ustępującemu ambasadorowi najwyższe uznanie za długoletnią gorliwą służbę.

Budapeszt dnia 27. października. Komisya komunikacyjna sejmu węgierskiego przyjęła projekt ustawy, przyznającej kredyt $1^1/_2$ miliona na pogłębienie jeszcze o 1 metr kanału spławnego, który powstać ma u Bramy Żelaznej. (Przekonano się, że po przeprowadzeniu regulacyi tej Bramy wedle pierwotnego projektu miałby ów kanał przy bardzo niskim stanie wody w Dunaju tylko 2 metry głębokości, a zatem wielkie okręty nie mogłyby przezeń przepływać, — wobec tego zaproponował minister handlu Lukacz, aby wybrano skały jeszcze na głębokość jednego metra — co kosztować będzie $1^1/_2$ miliona). W toku debaty oświadczył minister handlu. że rząd zamierza pogłębić łożysko Dunaju tylko do Orsowy, a nie dalej, i że z końcem r. 1895 ukończone zostaną z pewnością wszystkie roboty około regulacyi Bramy Żelaznej.

Budapeszt d. 27. października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył minister wyznań hr. Csaky, że obsadzenie wakującego arcybiskupstwa w Zagrzebiu dlatego dotychczas nie nastąpiło, że kurya rzymska nie chce się zgodzić na kandydata, postawionego przez rząd. Co się tyczy nominacyi kardynałów, obstaje rząd przy tem, aby Węgry miały trzech kardynałów. P. Ugron wyraził ubolewanie, że członkowie gabinetu nie mogą pogodzić się w ważnych kwestyach kościelno-politycznych, a hr. Csaky odpowiedział mu, że między członkami gabinetu nie ma takich różnic zdań, które nie dałyby się wyrównać, a on nie powiedział nic takiego, z czego możnaby wysnuwać wniosek, że takie różnice istnieją.

Budapeszt dnia 27. października. Komitet wybrany dla sprawy pomnika honwedów, podał się do dymisyi.

Budapeszt d. 27. października. Dziennik urzędowy ogłasza orędzie cesarskie, wystosowane do Szoegyeny'ego, w którem cesarz, oświadczając, iż chce Szoegyeny'ego powołać na innem polu do pracy, zwalnia go z obowiązku ministra a latere i za oddane na tem stanowisku gorliwe usługi i wierną służbę wyraża mu swą niezmienną łaskę i zupełne uznanie.

Prowizorycznym kierownikiem ministeryum a latere mianowany został minister Fejerwary.

Berlin d. 27. października. Na cześć ustępującego ambasadora Szecheniego daje Caprivi obiad w sobotę. Jak *Reichsanzeiger* donosi, prowadzenie ambasady austryackiej objął radca legacyjny Schiessl. Nowy ambasador Szögeny przybędzie tu zapewne dopiero w drugiej połowie listopada.

Berlin d. 27. października. Nowy projekt ustawy przeciw lichwie, nakłada na lichwiarzy więzienie i grzywny do 3.000 marek, tudzież odjęcie czci obywatelskiej. Nadto mają dający pożyczkę obowiązek, w trzy miesiące po upływie roku kalendarzowego przedkładać wierzycielom zupełny wyciąg rachunków pod grzywnami do 500 marek lub aresztem, i utratą procentów od wszystkich interesów, które w wyciągu rachunkowym figurować powinne były.

Kolonia d. 27. października. *Köln. Ztg.* donosi z Bukaresztu: Poseł grecki, zapowiadając swój wyjazd, zakomunikował oraz, że opiekę nad poddanymi greckimi w Rumunii objął już poseł rosyjski Fonton. Rzecz jasna, że zerwanie Grecyi z Rumunią nastąpiło w porozumieniu z Rosyą. Ponieważ bardzo wielu, i to bogatych Greków przebywa w Rumunii (samego majątku nieruchomego mają tam posiadać na 100 mil. franków), ogromnie się przeto wzmoże wpływ poselstwa i konzulatów rosyjskich w Rumunii, która to niebawem dotkliwie uczuje.

Paryż d. 27. października. Rocznicę pokoju westfalskiego (którym ongi Alzacyę przyłączono do Francyi) obchodzili tutejsi Alzatczycy i Lotaryńczycy bankietem, w którym urzędowo uczestniczył także prezes tutejszego czeskiego „Sokoła".

Fzancuzki konzul w Maroku donosi, że oazę Tuat (na brzegu Sahary) obsadziły wojska marokańskie. Misyę poselstwa francuskiego w Fez (stolicy Maroku) uważają za całkiem nieudałą. W kołach rządowych zapewniają, że rząd francuzki wcale nie zezwolił na zagarnięcie Tuatu przez sułtana marokańskiego. i bynajmniej się nie wyrzekł do pretensyj Francyi do obszarów na pograniczu algiersko-marokońskiem.

Naczelny wódz wojsk francuzkich w Indo-Chinach, jen. Reste został odwołany, ponieważ nie umiał powstrzymać wzmagania się korsarzy w Tonkinie. Według innych, jest to intryga Lanessana, jeneralnego gubernatora Indo-Chin.

Carmaux d. 27. października. Komitet bastujących górników uchwalił nie przyjąć wyroku rozjemczego, wydanego przez pana Loubeta i trwać dalej w bastówce. Robotnicy jednogłośnie zgodzili się na tę uchwałę komitetu.

Petersburg dnia 27. października. Kontrolor państwowy Filipow zdając sprawę z zeszłorocznego budżetu, konstatuje, że wydatki były o 181 mil. rubli wyższe od dochodów, że jednak sumę tę pokryto z gotówki zapasowej. Niedobór ten, spowodowany nieurodzajem jednego tylko roku, jest nieskończenie wyższy, niż podług prywatnych obliczeń przypuszczano. Tymczasem nieurodzaj i cholera nawidziły i tego roku wiele gubernij, a niewiadomo, ile jeszcze gotówki w zapasach skarbowych pozostało.

Zurych d. 27. października. Dyrektor Banku szwajcarskiego w Lucernie został pod ciężkiem oskarżeniem uwięziony.

Rzym d. 27. października. Wykazy eksportu i importu Włoch za czas od 1 stycznia po 30 września są nadzwyczaj pomyślne. Import spadł o 4 mil. franków, a eksport wynosił o 72 mil. fr. więcej, niż w tymże czasie roku zeszłego. Mianowicie ogromnie podskoczył wywóz wina, winogron, pomarańcz, cytryn, drobiu, sera, siarki i jedwabiu.

Belgrad d. 27. października. Obiegają pogłoski o przesileniu ministeryalnem. Koła liberalne zapewniają jednak stanowczo, że pogłoski te rozpuszczają radykały, aby swoim zwolennikom dodać otuchy a urzędnikom strachu napędzić.

Nowy Jork dnia 27. października. Z Chin donoszą o strasznych wylewach. Rzeka Hoangho wylała na 150 mil ang. wzdłuż a 30 mil wszerz (mila angielska tyle co ćwierć naszej). Jak słychać, utonęło około 50.000 ludzi, i przeszło milion umrze z głodu, jeżeli rząd nie przyszle żywności.

Wiedeń dnia 27. paździer. godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe 310.85 Akcje europejskie Towarz. górniczego 56.25. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151.25 Akcje Unionbanku 236·50. Akcje kolei Karol. Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 278·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 46·50 Akcje kolei Państwowej 287.15. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 162·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 174·—. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 224·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 221·25. Akcje Bankvereinu 113·75. Rosyjski rubel papierowy 118.50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —.— 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 112·10. 5% renta węg. papierowa 100·40 Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 27. października. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcye za sztukę.		
Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k.	214.—	217.—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	242.—	245.—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	336.—	340.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.85	101.55
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	107.60	108.30
„ „ „ $4^1/_2$% „ w 50 lat.	98.15	98.85
Banku krajowego $4^1/_2$% „ w 51 „	98.50	99.20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	94.50	95.20
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) $2^1/_2$%	53.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.50	95.20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 $4^1/_2$%	97.70	98.40
„ „ 4%	91.50	92.20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22.75	24.75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.28
Rubel rosyjski papierowy	$1.17^1/_2$	$1.19^1/_2$
100 marek niemieckich	58.60	59.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 października.

Hotel Imperial. St. hr. Konarski z Dubiecka. H. Arnold z Wiednia. O. Rylska z Bukowska. St. Jędrzejewicz z Jasionki. J. Bober z Krakowa. A. Hornstein z Kijowa. T. Siugalewicz z Przemyślan. J. Weiser z Sasowa. W. Starzyński z Dryszczów. Fr. Górski z Ryków. E. hr. Borkowski z Ponikwy.

Ogłoszenie.

Otwarcie biura informacyjnego
c. k. austr. kolei żelaznych we Lwowie.

Dnia 1. listopada 1892 odbiera c. k. Dyrekcya ruchu we Lwowie w własny zarząd **biuro miastowe** c. k. austr. kolei państwowych, któremi dotychczas zarządzała firma: Józef I. Leinkauf we Lwowie hotel Żorża, i będzie niem nadal administrować pod nazwą: **Biuro informacyjne c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie (ulica Trzeciego Maja l. 3, hotel Imperial).**

Do **zakresu działania** tego biura informacyjnego będzie należeć:

1. Udzielanie informacyi w wszelkich sprawach taryfowych i przewozowych na drogach żelaznych;
2. Wydawanie zwykłych cywilnych biletów w ruchu miejscowym i bezpośrednim;
3. Przyjmowanie zamówień na zeszyty zestawianych biletów jazdy i wydawanie tychże;
4. Sprzedaż taryf.

Godziny urzędowe oznacza się dla dni powszednich od 8 rano do 3 po południu, dla niedziel i dni świątecznych od 9 rano do 12 w południe.

Pisemne zapytania w sprawach taryfowych i przewozowych, jakoteż zamówienia na zeszyty zestawianych biletów należy adresować do „Biura informacyjnego c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, hotel Imperial". 3960

Lwów, w październiku 1892.

C. k. Dyrekcya ruchu.

L. 44.709. 3971

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego"**, ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr. każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowem rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. ks. Krakowskiem
we Lwowie, dnia 11. październ ka 1892.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).